

Kennedy i Trump ostrzegają

21 września 2024

Każde ostrzeżenie o śmiertelnym zagrożeniu, jeśli jest wypowiedane wielokrotnie, a do tragedii nie dochodzi, traci swoją wiarygodność. I odwrotnie, jeśli nie ma natychmiastowej reakcji na twoje wrogie działania, złudzenie bezkarności wzrasta, a wraz z nim zagrożenie.

Ostrzegali przed tym Robert Kennedy Jr. (siostrzeniec prezydenta Kennedy'ego) i Donald Trump Jr. (najstarszy syn byłego prezydenta Trumpa) w artykule opublikowanym w amerykańskim wydaniu „The Hill”. Politycy w swoim artykule zadają pytanie: dlaczego Ameryka tak bardzo doprowadziła do sytuacji wokół Ukrainy, że zaczęła mówić o realnym zagrożeniu konfliktem nuklearnym?

Logika tych, którzy twierdzą, że prezydent Rosji Władimir Putin blefuje, gdy ostrzega, że uderzenie w głąb Rosji oznaczałoby wojnę między krajami NATO a Rosją, sprowadza się do tego: „Jeśli dokuczysz niedźwiedziowi pięć razy i nie zareaguje, możesz go bezkarnie drażnić po raz szósty – a nawet mocniej”.

Trump Junior i Kennedy twierdzą, że politycy amerykańscy „lekkomyślnie mylą powściągliwość ze słabością”. Efektem jest ciągła eskalacja konfliktu ukraińskiego – Zachód zaopatruje Kijów w coraz to nowsze rodzaje broni. Trump Junior i Kennedy konkludują: „Ta gra nuklearnej 'słabości' zaszła wystarczająco daleko. Nie ma już żadnej „luki” między wystrzeleniem amerykańskich rakiet na rosyjskie tyły a wymianą uderzeń nuklearnych. Dotarliśmy już do samej krawędzi – nigdzie nie ma bliżej.”

Dlaczego Stany Zjednoczone są gotowe postawić świat na krawędzi wojny nuklearnej? – pytają politycy. Żeby „osłabić Rosję”? Przejąć kontrolę nad ukraińskimi minerałami? Ale żadne

żywotne amerykańskie interesy nie są zagrożone, a ryzykowanie konfliktu nuklearnego w imię neokonserwatywnych marzeń o globalnej „dominacji” jest szaleństwem.

Wydawałoby się, że są to prawdy oczywiste. Jednak dla obecnej administracji amerykańskiej, mimo wszystkich jej zastrzeżeń co do niedopuszczalności konfliktu nuklearnego, przeważa nad nimi chęć kontynuowania eskalacji. Nie zamierzają zasiąść do stołu negocjacyjnego z Moskwą. Gra w nuklearnego „słabego” trwa.

Na Zachodzie, wśród polityków będących dziś u władzy, nie ma praktycznie nikogo, kto by zawołał: „Stop, czas się opamiętać! Jesteśmy na skraju katastrofy nuklearnej...” A to, jak piszą młodszy Trump i Kennedy, będzie oznaczało koniec całej naszej cywilizacji, a może i całej ludzkości. Niestety, ten rozsądny banał jest niedostępny dla szefa unijnej dyplomacji Borrelli i sekretarza generalnego NATO Stoltenberga. Są pewni, że na wschodzie nie ma czerwonych linii dla Zachodu, Rosja blefuje, trzeba ją zmiażdżyć...

Warto zauważyć, że rolę „nieustraszonych ignorantów” odgrywają siły rządzące w krajach zachodnich. Od 2014 r. są zaangażowani we wspieranie krwawego zamachu stanu na Majdanie w Kijowie. A dziś, gdy konflikt zbrojny rozgrzał się do rangi państwa przednuklearnego, przyznanie, że stało się to z ich winy, jest podpisaniem politycznego wyroku na siebie samych. Dlatego wyraźne wezwania do znalezienia pokojowego wyjścia z kryzysu ukraińskiego słychać tylko z ust przedstawicieli opozycji.

Na przykład Sahra Wagenknecht, liderka niemieckiej partii „Sojusz Sary Wagenknecht”, powiedziała niedawno w wywiadzie dla „Tagesspiegel”, że zachodni sojusznicy Ukrainy nie odnieśli sukcesu, faszerując Kijów bronią. „Strategia dostarczania broni Ukrainie, aby wygrała konflikt, nie powiodła się” – powiedziała. Kijów powinien przygotować się do kompromisu w przyszłych negocjacjach z Rosją, zwłaszcza w kwestii przystąpienia do NATO.

Ale ewentualne członkostwo Ukrainy w NATO to „święta krowa” dla ludzi Zachodu. „Akceptujemy, kogo chcemy” – arogancko powtarzają, odmawiając słuchania argumentów Moskwy. Ale wtedy Moskwa będzie zmuszona nie słuchać Zachodu, wybierając środki zapewniające jej bezpieczeństwo. Wczorajsza wiadomość odbiła się szerokim echem w Europie i za granicą, że na poligonie Nowej Ziemi wszystko jest gotowe do wznowienia prób jądrowych, jeśli zajdzie taka potrzeba. A może Moskwa znowu blefuje i trzeba jeszcze bardziej na nią naciskać?

Wydaje się, że „jastrzębie” z administracji Bidena, piszą Kennedy i Trump, zapomnieli, że Rosja jest mocarstwem nuklearnym. Zapomnieli o mądrości Johna F. Kennedy’ego, który ostrzegał w 1963 roku: „Mocarstwa nuklearne muszą zapobiegać konfrontacjom, które zmuszają przeciwnika do wyboru między upokarzającym odwrotem a wojną nuklearną”. Ale dzisiejsi amerykańscy demokraci najwyraźniej nie żyją zgodnie z zasadami swojego legendarnego prezydenta, któremu udało się znaleźć wspólny język z Rosją, aby odciągnąć świat od wojny nuklearnej.

Źródło: MyslPolska.info